

KRYSTYNA JANDA

że musi podotać. Na planie spotyka się z ogromną troską reżysera. On wie, że to Janda współzadecyduje o sukcesie, bądź porażce filmu. „Idzie w rolę jak burza”. Gra z całą wyrazistością, na jaką ją stać, gra całą sobą, podświadomie wy czuwając, że gra o wszystko. Wyposażyla Agnieszkę w spontaniczny entuzjazm i pasję, energię i wręcz porażający dynamizm. Ale przede wszystkim dała jej rzetelność sposobu postępowania, absolutną prawdę i wiarygodność, prawość i szczerść w działaniu zawsze zgodnym z kodeksem własnych, niepodważalnych wartości. Ukazała dziewczynę przepojoną postąnnictwem, ale i rozumną siłą, pojmującą konieczność konsekwencji i upór walki o własne ja. Wykreowała postać tak współ-



Plotka głosi, że na egzamin do szkoły aktorskiej poszła zamiast koleżanki. Ona sama miała studiować jakąś szacowną dyscyplinę. Jakkolwiek było z tą decyzją zostania aktorką, pomysł odwiedzenia szkoły teatralnej był nad wyraz szczęśliwy dla niej i dla publiczności kinowej i teatralnej. Myślę, że to intuicja, niekiedy zwą ją przeznaczeniem, kazała przekroczyć próg gmachu przy ul. Miodowej w Warszawie dziewiętnastoletniej maturzystce ze Starachowic. Postacie znane z ekranów kin i telewizora, nieuchwytna atmosfera wtajemniczenia i odświętności, były tak różne od dotychczasowych doświadczeń, że budziły pokorę i onieśmielenie. Czy już wtedy wiedziała, że będzie, że musi być najlepsza? Czy wewnętrzny niepokój, który tak dobrze znała i który już nigdy nie miał jej opuścić, zamienił się w przekorę i desperację, które kazały jej stanąć przed egzaminacyjną komisją? Czy w marzeniach przypuszczała, że wkrótce posypie się na nią deszcz nagród, czołobitnych recenzji, a wytwórnice filmowe będą o nią walczyły. Za parę lat powie: „Nie zamieniłabym tego zawodu na żaden inny”. Ale na początku studiów dominował lęk przed niewiadomym i pytanie czy podota? Odpowiedź przychodzi na czwartym roku. Aleksander Bardini powierza jej rolę Maszy w telewizyjnej adaptacji „Trzech sióstr” Antoniego Czechowa. Gra pośród najlepszych aktorów. I o dziwo, gra bez skrępowania, bez obawy przed autorytetem star-

W filmie K. Zauskiego „Stan posiadania”

szych kolegów. Gra również w sposób, który odbiega nieco od tradycji tej roli i konwencji teatru Czechowa. Jej Masza zawiera w sobie jakąś tajoną pasję, ledwie zauważalny niepokój, rodzaj wewnętrznego żaru. Ale to wszystko poddane jest obowiązkowi konwencji, porządkowi obyczajowej oglądy i konieczności dziewczęcej ukladności. To właśnie ów wewnętrzny niepokój, rodzaj nieuchwytnego napięcia, który z niej emanował, był doskonale widoczny na ekranie telewizora. Jednym odebrał radość spokojnego smakowania klasyka, drugich zachwyił niekonwencjonalnym ujęciem roli. Już wkrótce ów podział widowni, krytyki, reżyserów ona sama odczuje aż nadto. Na razie jest pora na radość i szczęśliwą satysfakcję. Przecież się udało.

Zostaje zaangażowana do warszawskiego „Ateneum”. Dobry repertuar, świetni aktorzy, czyż może być lepsze miejsce dla aktorki wchodzącej w życie zawodowe? W „Ślubach panieńskich” Aleksandra Fredry, na gościnnych deskach Teatru Małego, w „Portrecie Doriana Graya” Oscara Wilde’a gra w sposób, który niedawno sprawdził się przy ekranizacji Czechowa. – Koło niej nie można stanąć, żeby nie przebiegł cię rodzaj elektryczności – powie po zakończeniu telewizyjnej rejestracji „Dziewięciu lat” Jerzego Szaniaw-

skiego jeden z jej partnerów. Janda także trafnie znajduje odpowiedź na sugestię reżysera, reakcję partnera. Ma ten rodzaj intuicji aktorskiej, która w przypadku wirtuoza muzyki określana jest jako słuch absolutny. Obdarzona jest przy tym „wrażliwością na kamerę”. Może jest nią zdolność natychmiastowego przeistaczania się w graną postać, może jest to umiejętność maksymalnej koncentracji na planie, może ów rodzaj wewnętrznego blasku, który jaśnieje pełnią po dyspozycji „cisza na planie”. Dość, że staje się aktorką wręcz konieczną w teatrze telewizji. Swojej konieczności dowodzi jakże przekonująco, grając rolę Natalii w

sztuce Michała Bułhakowa „Aleksander Puszkina”.

Ale prawdziwe wyzwanie zawiera w sobie film. Andrzej Wajda proponuje jej rolę w „Człowieku z marmuru”. Ma zagrać dziennikarkę, której pasja dociekania sedna wydarzeń i dochodzenie prawdy stanowi sens przestania filmu. Propozycja jest fascynująca. Debiut – i od razu główna rola. Wspominając ów pamiętny dla niej 1976 rok, Janda powie: „Gdy kręciliśmy „Człowieka z marmuru”, nie rozumiałam, co znaczy ten film, scenariusz i lata, o których była mowa. Przecież nic o nich nie wiedziałam, jak filmowa Agnieszka”. Do zdjęć przystępuje z treścią, ale i przekonaniem,

W spektaklu telewizyjnym „Balladyna”

czesną i tak zaangażowaną, że widownia osłupiała. Co dziwniejsze, dech straciła i krytyka.

Odtąd wielu reżyserów „zaklepało” ją jako „silną, brutalną blondynkę”. Takie osadzenie w stereotypie ani jej odpowiada, ani nie wróży perspektyw. Trzeba jak najprędzej przełamać stereotyp zabójczy dla aktorki. I Janda gra, aby wymazać błędny osąd o niej, by udowodnić – że nie jest taka, jaką

chce ją widzieć masowa widownia. Zgadza się na każdą propozycję, jakby w chęci sprawdzenia siebie, odnalezienia siebie innej, pełnej liryzmu, ciepła, rozumiejącej ból. Ale reżyserzy angażują aktorkę po to, by zagwarantowała filmowi powodzenie, by nadała mu piętno swojej osobowości, siły, aktorskiego kunsztu. Gra więc w filmach, gra w serialach. Brak jej tylko jednego doświadczenia: zmierzania się sam na sam z widownią. Bez filmowego sztafetu, bez telewizyjnej techniki, oko w oko z widzami. Tę szansę znajduje w kabarecie Jana Pietrzaka. Jest przejmująca w pisanych dla niej piosenkach, perfekcyjna w sposobie ich wykonania. Potwierdza swoją wszechstronność, możliwości wręcz nieograniczone. Stała się w pełni tym, co Francuzi nazywają „la comedienne”. Ale to dopiero początek drogi na szczyt. Czy aktorka w pełni wie o tym?

Jest sławna. Poczynając obsypywać ją zaszczytami, wieńczyć iaurami. W 1977 r. zespół „Ekranu” przyznał Krystynie Jandzie Nagrodę im. Zbigniewa Cybulskiego za debiut w filmie fabularnym oraz za rolę w sztukach telewizyjnych. W rok później, w czasie Lubuskiego Lata Filmowego w Łagowie, zajmuje pierwsze miejsce w plebiscycie „Gwiazdy Filmowego Sezonu”. Praca z Krzysztofem Zanussi w filmie „Bez znieczulenia” utwierdza ją w przekonaniu, że jest aktorką w pełni profesjonalną. Nadchodzi czas, by zmierzyć się z najlepszymi. W innej rzeczywistości kulturowej, w innych warunkach produkcyjnych, we współpracy z ludźmi o innym doświadczeniu, innym métier. Okazja nadarza się niebawem. W 1979 r. Andrzej Wajda realizuje

„Dyrygenta”. Tytułową rolę gra słynny John Gielgud. Janda zagra główną postać kobiecą, partneruje jej Andrzej Seweryn. Gra w filmie kobietę dojrzałą, której małżeństwo rozpada się, zafascynowaną postacią Dyrygenta. O dziwo, film staje się porażką reżysera i aktorki. Fabuła się rozłaziła, role rozmywają. Aktorka, bezlitosna w ocenie swojego niepowodzenia, powie: – „W „Dyrygencie” po raz pierwszy nie miałam sprecyzowanego poglądu na to, co grałam. Jeżeli mam przed sobą zadanie, które rozumiem, potrafię znaleźć środki, by zbudować postać. W „Dyrygencie” było o to trudniej, bo nie miałam jasnej, klarownej linii”. Z Wajdą spotka się ponownie, na planie „Człowieka z żelaza”, w 1981 r. Ten „remake” ani reżyserowi, ani aktorce nie przynosi nowych doświadczeń. Oboje kwitują umiarkowany sukces.

Janda jest już po pierwszych doświadczeniach pracy w kinematografiach zachodnich. Zaczyna być aktorką znaną w Europie, do czego przyczynia się choćby canneński sukces „Człowieka z żelaza”. Nie bez wpływu na jej popularność są festiwalowe nagrody, jak choćby Srebrny Asteroid za rolę w „Golemie” Piotra Szulkina, otrzymany w Trieście, na MFF Science Fiction. Ale to, że znajduje się na ekranach zachodnich kin, zawdzięcza przede wszystkim sobie: – „Wywalczyłam sobie miejsce wśród aktorów trochę na zasadzie odrębności. Nowy typ osobowości, który wkroczył na ekran. Kobieta współczesna, przebojowa, drapieżna, kontrowersyjna. Nie jestem aktorką, którą można pokochać od razu i na zawsze”. Taką właśnie, drapieżną i kontrowersyj-

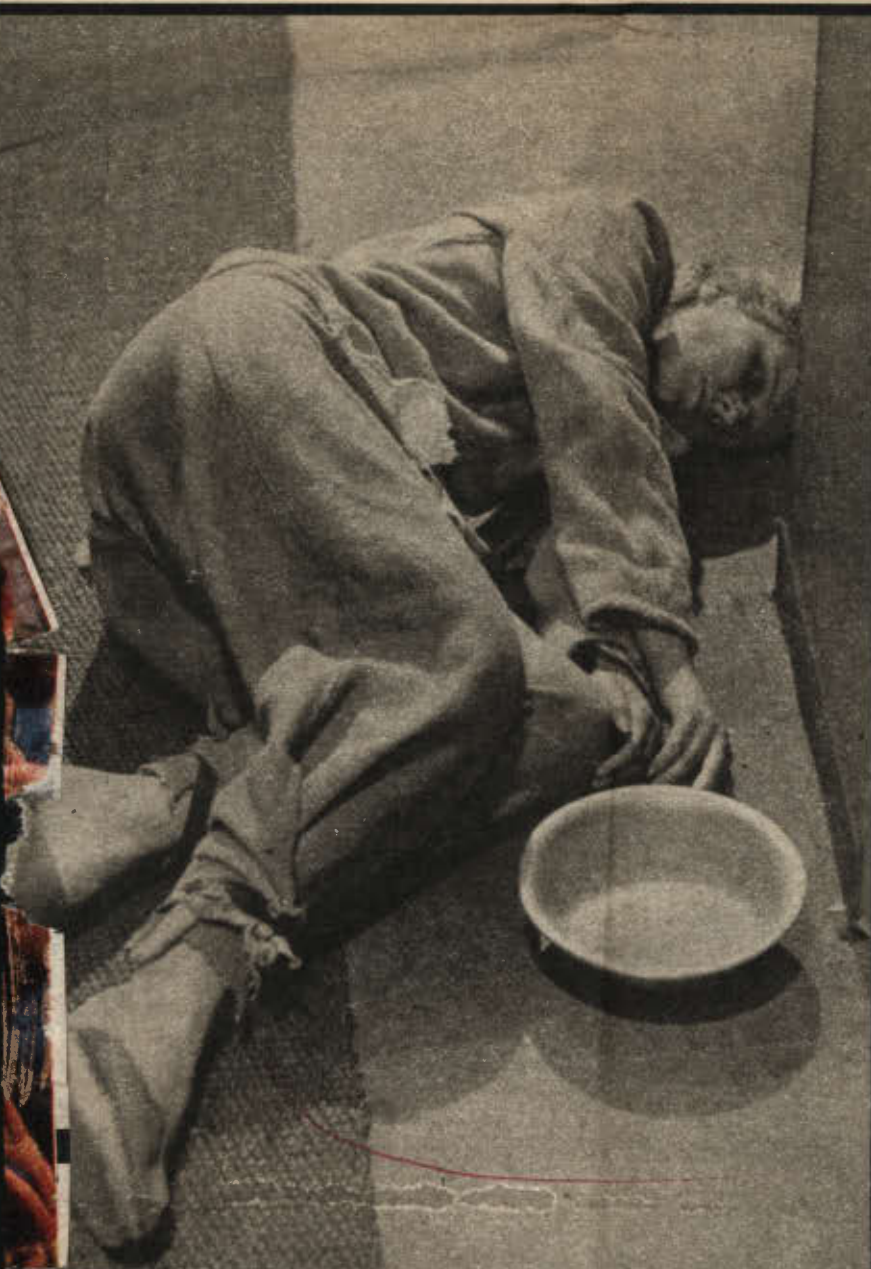
na jest w filmach Istvána Szabó „Der Grüne Vogel” (1979), i „Mefisto” (1980), współczesną i przebojową w „Manchmal besucht der Neffe die Tante” (1979), w serialu Axela Korti „Bładoniebieskie pismo kobiece”. Gra dużo, długo waży propozycję: – „Jeśli wybieram rolę, to dokładnie wiem, dlaczego chcę ją zagrać. Jak ma się ona do tego, co, wydaje mi się, zaprzęta w tej chwili uwagę społeczeństwa. Jak ma się do jego potrzeb i myśli. Staram się trafić w gusty estetyczne i formalne, zgodne z czasem”. Jeśli nawet film nie staje się wydarzeniem, jej role zostają odnotowane z uwagą, w tonie co najmniej pochlebnym. Krytycy oceniają jako sukces jej udział w filmach „Laputa” Helma Sanders Brahms, „Bella Donna” Petera Keglevicia, „Niepokój” Tomasa Coeriera, „Oszolomienie” Christine Laurent, „Espion lève-toi” Yves Boisseta, „To było piękne lato” Jeana Chapona. Oprócz satysfakcji przychodzą międzynarodowe sukcesy; m.in. Główna Nagroda na Festiwalu Filmowym w Montrealu w 1983 r., wygrany plebiscyt w Szwajcarii na najpopularniejszą aktorkę europejską. Jeszcze doceniają ją w kraju. W 1980 r. otrzymuje Nagrodę im. Leona Schillera, przyznaną przez SPATIF. Po okresie nieobecności w krajowych studiach, decyduje się zagrać w dramacie młodego reżysera Ryszarda Bugajskiego

„Przesłuchanie”, filmie, który po latach leżakowania na półce wejdzie wkrótce na ekrany. Tragiczna historia bohaterki, wplątanej w machinę ubeckiego terroru i prowokacji, nabiera na ekranie cech niezwykle wyrazistych. Janda osiągnęła kolejny etap aktorskiego wjaśnienia. Jest już, całą sobą – „l'actrice”. To widać na ekranie. Żywił ujęty w karby ascetycznej dyscypliny, dogłębna wiedza o sobie wsparta środkami technicznymi, o których tylko zwykło się mówić w seminariach, niedościgną biegłość zawodowa składają się na tę rolę. A przy tym jakże widoczne: namysł, refleksja, siła perswazji, brane również z wiedzy o tamtych czasach, tamtych ludziach. Tu już nie ma miejsca na spontaniczność, improwizację, na odruch. Partytura tej roli precyzyjna jest niczym skomplikowany mechanizm, a zarazem czytelna jak syllogizm. Francuska dziennikarka, Claire Gallois napisała o aktorce w „Le Figaro”: „Krystyna jest przede wszystkim Polką”, traktując to stwierdzenie jak najwyższy komplement. Myślę, że nikt inny poza Jandą – Polką, nie zagrałby tak tej roli, kiedy to maestria warsztatu łączy się z głębią przeżycia.

W 1985 r. pojawia się w filmie Waldemara Krzystka „W zawieszaniu”. Jest to kameralny dramat dwojga ludzi: ukrywającego się, już po okupacji niemieckiej, AK-owca i jego żony, wiodącej niby to

nie potrafię. Nowa rola i na nowo się zapalam. Mogłabym zwolnić tempo, nie zwalniam. Moi koledzy wzruszają ramionami, gdy nie rozumiem, dlaczego kończymy próbę w tak istotnym momencie, zamiast próbować jeszcze przez godzinę. Co z tego, że druga w nocy? Nikt mnie nie rozumie. Za czym gońnię, o co mi chodzi, o jakie kryterium, do jakiego zmierzam poziomem”.

W każdym aktorze drzemie marzenie o scenie teatralnej, ponieważ teatr jest probierzem prawdy, czymś w rodzaju busoli wyznaczającej kierunek. Przed aktorką tej klasy co Krystyna Janda każdy teatr stoi otworem, wszelki repertuar staje się ofertą. Charakterystyczne, że wybiera farsę, właściwie melodramat Willy Russela „Edukacja Rity”. Napisany bardzo sprawnie, z wartko toczącym się dialogiem, bez akcji, bez jakiegokolwiek psychologii, wydaje się być mało znaczącą wprawką. Dla Jandy, z jej wrażliwością, z jej nieustannym napięciem, owym „zwariowaniem ze zdenerwowania”, z bogactwem środków technicznych, owa bagatelka sceniczna staje się okazją do szlifowania talentu. Rozbawiona i trzpiotowata na scenie, prowadzi chłodną analizę sił i środków, które będą potrzebne jej w zupełnie innym spektaklu. A który stać się miał kulturalnym wydarzeniem sezonu. To „Medea” Eury-



W spektaklu telewizyjnym „Dziewięć dni” Jerzego Szaniawskiego; z Wojciechem Aisborakim

W filmie Ryszarda Bugajskiego „Przesłuchanie”
Fot. Romuald Pleńkowiak

normalną egzystencję. Janda zagrała rolę żony w sposób tak stonowany i kameralny, że tylko skryte cierpienie było tą wartością, której podporządkowała swoją aktorską osobowość. Jakże przecież bogata, jak bardzo obfitująca w zaskakujące – nawet przy jej biegłości zawodowej – metamorfozy. Oto w filmie Radostawa Piwowarskiego „Kochankowie mojej mamy”, quasi komedii, zagrała trapiącą rolę matki-pijaczki. Ku zaskoczeniu wszystkich objawiła komediową stronę swego talentu, tylko zarysowaną w filmie „To tylko rock”, w którym zagrała „upadłą” gwiazdę muzyki pop.

W minionych 12 latach zagrała w 40 filmach. Tempo pracy mordercze. Ile trzeba mieć siły, jakie umiejętności, jaką dysponować odpornością psychiczną, by sprostać takiemu tempu. Powinność? Powołanie? Zauroczenie zawodem? – „Miłość do zawodu? Zrobiłam się maszyną do grania, dwanaście lat bez urlopu. Nikt nie potrafił tego zrozumieć; mąż, córka, ja sama też

pięsa. Jeszcze tylko, niejako po drodze, zagra w dramacie P. Enquisty „Z życia glist”. I wreszcie premiera „Medei” i ogromny sukces aktorki. Złożyło się nań doświadczenie wyniesione z paru dziesiątek filmów, z przemyśleń i koncepcji, które kiedyś uznała za ważne, a które dotąd z różnych względów nie mogły być zrealizowane. Jej „Medea” to summa wiedzy o sobie, o swoich pragnieniach, rezygnacjach, niedokonaniach i niepowodzeniach. Jest w tej roli wielość pragnień, ambicji, marzeń. Jest wyniesienie wzniosłością i spełnieniem podłością, jest heroizm ponoszenia ofiary i uwikłanie w nienawiść przemienioną w zemstę. Tę wielość uczuć, to bogactwo stanów psychiki mogła oddać tylko aktorka o kunszcie najwyższym, vedetta sceny i ekranu, Krystyna Janda.

ANDRZEJ LIPIŃSKI

PS Na ostatnim, XIV Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych Krystyna Janda otrzymała Nagrodę Fundacji Kultury Polskiej. (af)